№ 296 Warszawa, Poniedziałek 27 Października / 8 Listopada Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80): kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Teodora Męczennika. Wschód słońca o g. 7 m. 11.—Zach. o g. 4 m. 16. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 6, wczoraj w poł. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

(Dokończenie.)—II. Przez postanowienia Rady administracyjnéj, w kancellarji Rady administracyjnéj, mianowany: kancelista klassy 3éj zarządu okręgu naukowego Warszawskiego Józef *Sucharski*, p. o. podsekretarza klassy 3éj; uwolniony od obowiązków na własne żądanie, z powodu słabości zdrowia: p. o. podsekretarza klassy 3éj Stan. *Siennicki.* W wydziale Kom. Rz. Sprawied. mianowani: assessor sądu krym. gub. Lubelskiéj, Edward *Chróścielewski*, p. o. sędziego tryb. cyw. w Lublinie.—III. Przez rozporządzenia kommissji rząd. i władz oddzielnych, w wydziale Kom. Rz. P. i S. mianowani: kontroller kassy gub. Płockiéj Ign. *Zagodziński*, p. o. poborcy kassy pow. Gostyńskiego; kontroller kassy gubern. Warszawskiéj Adam *Demby*, p. o. poborcy kassy pow. Stanisławowskiego; rachmistrz wydziału dochodów niestałych w Kom. skarbu Romuald *Dunin*, p. o. rachmistrza w urzędzie fabryki stempla przy Kom. Rz P. i S. sekretarz w wydziale dochodów niestałych Ign. *Domżalski*, p. o. rachmistrza na miejsce poprzedzającego; adjunkt archiwum Ign. *Jeziorański*, p. o. sekretarza w wydziale dochodów niestałych; assystent archiwum Józef *Duński*, p. o. adjunkta archiwum; assystent przy dzienniku Henryk *Hofman*, p. o. assystenta archiwum i kancellista Tomasz *Pogorzelski*, p. o. assystenta przy dzienniku w wydziale dochodów niestałych. Przeniesiony na własne żądanie: poborca kassy pow. Gostyńskiego, radca honor. Andrzej *Zaremba*, na takąż posadę do powiatu Łowickiego. — (Podp.) Namiestnik, Jenerał-Adjutant, Xiążę *Gorczakow.*

Wyciąg z obrazu działań rządu Królestwa Polskiego w r. 1855, złożonego Najjaśniejszemu Panu przez Namiestnika Królestwa.

(Ciąg dalszy.)

III. Wydział sprawiedliwości.

Zapisy na rzecz zakładów publicznych. W r. 1855 ofiarowano na rzecz kościołów, klasztorów, zakładów dobroczynnych i szkół 50,219 rs. (więcéj o 20,746 rs. niż w roku 1854) a oprócz tego jedne dobra ziemskie.

Prokuratorja Królestwa. W Prokuratoryi w r. 1855 było 5,626 spraw (w porównaniu z r. 1854 mniéj o 49), z tych skończono 586 (w porównaniu z r. 1854 mniéj o 19), zostało się w instrukcji 5,040 (w porównaniu z r. 1854 mniéj o 75).

Prokuratorja wygrała 106,494 rs. (mniéj o rs. 20,483 rs. jak w r. 1854.)

IV. Wydział skarbu.

Oprócz szczegółów dotyczących finansów, w sprawozdaniu za r. 1855, podane są następujące w tym wydziale wiadomości.

W dalszém rozwinięciu błogich zamiarów rządu ku rozwinięciu bytu stanu włościańskiego, urządzenie i oczynszowanie włościan w Królestwie daléj było prowadzone. W r. 1855 oczynszowano 31 folwarków i 100 wsi; w tych urządzono 3,652 osad kolonjalnych. Tak więc urządzonych i przygotowanych do oczynszowania majątków było 589, zawierających 1,137,100 dziesięcin, 66,082 osad i 66,082 urządzonych osadników.

Lasy. W 1855 r. potwierdzono gospodarczych planów cięcia lasu i obsiewów porębów na przestrzeni 26,098 dziesięcin.

Na ulepszenie i zakładanie lasów, jako to: siew modrzewia, utrwalenie wydm piaszczystych, osuszenie błot i zabezpieczenie granic przez urządzenie rowów (których w r. 1855 wykopano 34,358 sążni), wydano 7,158 rs. oprócz zużytkowania na ten przedmiot robocizny, należnéj od defraudantów, nie będących z powodu ubóstwa w stanie zaspokojenia włożonéj na nich kary.

W ciągu roku 1855 wiatry i burze zrządziły w lasach, we wszystkich prawie gubernjach znaczne szkody. Obok tego, lasy wiele ucierpiały od owadów phalaena monacha i phabombyx pini (a). Owady te zjawiły się szczególniéj w leśnictwach w Augustowskiéj gubernji, a także w Ostrołęckiem i Przasnyskiem w gub. Płockiéj.

Stowarzyszenie emerytalne. Osiągnięte przez stowarzyszenie w r. 1855 dochody, zreszta z r. 1854 (992 rs.) wynosiły 637,819 rs.

Pozostało do pobrania 77,701 rs.

Wydatki: do zaspokojenia za r. 1854, 286,781 rs. i za 1855 r. 595,578 rs. razem 882,360 rs.

Zaspokojono wydatków 632,183 rs. pozostawało do zaspokojenia 250,177 rs. a po potrąceniu spodziewanych 77,701—172,477 rs.

Kapitały stowarzyszenia w 1855 r. wynosiły 1,667,128, a w 1856 roku 1,696,676 rs. więcéj o 29,547 rs.

W 1855 r. do stowarzyszenia emerytalnego należało 15,494 osób (mniéj niż w 1854 r. o 1,359, a to z powodu zmniejszenia liczby nauczycieli elementarnych.

Składka pozostała w stosunku 10%.

Otrzymywało pensje i wsparcia urzędników wojskowych i cywilnych 7,135 (mniéj niż w roku 1854 o osób 351).

Ogólna summa przyznanych pensji wynosiła 1,317,171 rs. (więcéj niż w r. 1854 o 24,940 rs.)

W téj summie od stowarzyszenia emerytalnego wyznaczono tylko 615,602 rs. a pozostałe 701,559 rs. ze skarbu.

Otrzymujących wsparcie 10-cio kopiejkowe z kapitałów inwalidów Cesarstwa dla uwolnionych do domu niższych stopni, dotkniętych kalectwem z mieszkańców Królestwa Polskiego, było 1,199 (więcej niż w 1854 r. o 63); ci otrzymali 43,397 rs. (więcéj niż w roku 1854 o 2,425 rs.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(a) Podobna klęska była i w sąsiednich Pruskich krajach.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 26 Paździer. (7 Listop.) r. b. włącznie, wydano xiążeczek nowych 62, na które, tudzież na dawniejsze w 366 wnioskach złożono rs. 5176 ko. 5. Na żądanie 124 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 41 kop. 52), rs. 4528 kop. 32½ i umorzono xiążeczek oszczędności 33. Przeto uczestników 12,916 posiada kapitał rs. 652,401 kop. 57.

— Bibljoteka Polska, tak sympatycznie przyjęta, tak ogólne obudzająca zajęcie, nie ustaje w gorliwém wydawaniu dawnych pamiątek historji literatury. Niejednokrotnie już pisaliśmy o niéj, i nie raz jeszcze zapewne przyjdzie nam o niéj mówić; tym czasem ograniczymy się na wyliczeniu rzeczy, które wydała w ostatnich czasach. W czterech nowych jéj zeszytach umieściła

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 294.)

— O ile mnie mogła w tem starościna oświecić, to zdaje się, że jeszcze nie, a jeśli doszła, to hetmanowa albo się wprost temu oparła, albo na teraz od odpowiedzi się wykręciła. Wszystkie domysły są za tem, że ta rzecz stała się *in camera caritatis* pomiędzy hetmanem, Ożarowskim i Zofją, i dopiero najutrz miała się wytoczyć przed hetmanową, ale tymczasem myśmy przyjechali i przeszkodzili. No, ale cóż to pomoże! Panna jest za nim, ojciec dał słowo, czy potrafi temu przeszkodzić matka? Czyż to waść nie znasz uporu hetmana?

— Ej! cóż tam upór! — zawołał Denhoff, mają upor i inni! a upor innych może trwać dłużéj niż jego. Jakoż możnaby tu jeszcze nie tracić nadziei, ale cóż! Na nieszczęście sprawa jest z Ożarowskim!

— Czy z tym, czy z owym, — powiedział na to Rzewuski, — ja nie widzę wcale, jakby tu można mieć jeszcze jaką nadzieję. A wszakżeż po danem słowie wszystko jest w jego ręku. Gdyby tak nie było, to możnaby ofiarować coś za odstępne; ale tak, któż odstąpi dukata za złoty?

— To prawda: ale jeżeli się okaże, że dukat jest jeszcze za ręką, a złoty może być zaraz na ręku?

— Hm! — rzekł na to Rzewuski, — niema co mówić. Ale nie zdaje mi się, ażeby Ożarowski.....

— Otóż to jest najgorsza, że to właśnie z nim sprawa! Bo trzeba Jegomości wiedzieć, że mnie z nim wiążą jeszcze i dawne stosunki.....

Tu przysiadł się Denhoff do Rzewuskiego i opowiedział mu swoje pierwsze spotkanie z Jerzym w Bobrownickiego zameczku. I opowiedział mu wszystko ze szczegółami, tak jak się istotnie zdarzyło.

— Jakby przeczuciem jakiem wiedziony,— kończył Denhoff swoje opowiadanie, — naprawiłem to potem i naprawiłem rzetelnie. Posyłałem mu na ręce Bobrownickiego pieniądze przez cały czas jego pobytu we Francji. Powinnoby to przecież było zatrzeć żal jego do mnie zupełnie. Ale cóż! trzeba nieszczęścia, że on o tem podobno nie wie do dziś dnia. Patrzajże tedy Jegomość, co to jest za zdarzenie fatalne. Człowiek, któremu dobrodziejstwo zrobiłem największe, któryby mi powinien być wdzięcznym przez całe życie, nietylko staje dziś jako współzawodnik przeciwko mnie, ale jeszcze do tego, gdyby się nawet okoliczności na moją korzyść zmieniły, będzie mi szkodził w dwójnasób, i jako rywal, i jako wróg osobisty. Dziwna jest zaprawdę ta ręka, która kieruje losami ludzi!

A na to Rzewuski:

— Zapewne, zdarzenie to dosyć jest dziwne. Ale ja rozumiem je inaczéj. Ja widzę tu Boską rękę tak dobrze, jak wszędzie indziéj, jak nareszcie we wszystkiem, co się tu dzieje na ziemi. Waść dokuczyłeś boleśnie Ożarowskiemi, mając go za nic; otóż on teraz waści ma za nic i oddaje wet za wet. Sprawiedliwość to Boska, nic więcéj. A jeżeli tam waszmość kiedyś dopomogłeś jemu jakiemiś pieniędzmi, toż to pieniądze nie główna rzecz

Głos wolny wolność ubezpieczający p. Stanisława Leszczyńskiego króla Polskiego; a zajmuje on dwa zeszyty; — w dwóch drugich znajdujemy *Krótki, rzeczy polskich sejmowych pamięci godnych komentarz*, przez Jana Pouętowskiego z łęczyckiéj ziemi 1569 r. uczyniony. — „Deliberacja o spółku i związku korony polskiéj z pany chrześcjańskiemi przeciw Turkom.“ „Skrupuł bez skrupułu w Polsce, albo oświecenie grzechów narodowi naszemu polskiemu zwyczajnych a za grzechy nie mianych.“ „Traktat po prostu grzechy roztrząsający na rozdziały podzielony, przez pewnego Polaka temiż grzechami grzeszącego ale żałującego, na poprawę swoją i ludzką podany.“ „Pismo Jana Stanisława Jabłonowskiego wojewody ruskiego w 1730 r. wydane we Lwowie.“ Nadto Bibljoteka kończy, jak się dowiadujemy druk o *dobrodziejstwach Seneki*, tłómaczenie Ł. Górnickiego, oraz *Prawy rycerz* Starowolskiego. Radzibyśmy żeby redakcja tak znakomitéj publikacji, jako najprędzéj przystąpiła do wydania innych, poprzednio już kilkakrotnie wskazanych jéj dzieł, wedle udzielanéj jéj rady. Słyszeliśmy, że rzadkość bibljograficzną *Herby rycerstwa polskiego* Bartosza Paprockiego, ujrzemy niezadługo w zeszytach bibljoteki.

* *Xiądz Adam Stanisław Krasiński.* Wspominaliśmy o kilku zacnych gościach, jakich miała w tych czasach Warszawa, więc z kolei przychodzi nam mówić i o zacnym kapłanie, który w przejeździe tylko miasto nasze nawiedził, a był tu pierwszy raz dopiero. Xiądz Krasiński wracał z wycieczki swojéj zagranicę, w któréj zabawił się trzy miesiące przeszło, jechał z Paryża do Petersburga, gdzie w obecnéj chwili będąc deputatem z kapituły wileńskiéj, zasiada w kollegjum katolickiem. W Warszawie przyjęli go serdecznie wszyscy, co go znali kiedyś osobiście, lub z nazwiska i zasług. Zasługi te są dwojakiego rodzaju: kościelne i literackie. Będąc jeszcze pijarem, wydał w Wilnie tłómaczenie poematu Horacego: „De arte poetica“ i to była najpierwsza jego praca naukowa. Potem wydał w Petersburgu noworocznik jeden, a za powrotem do Wilna drugi, kiedy był wezwany na kaznodzieję katedralnego przez ś. p. biskupa Kłągiewicza. Znaną też jest jego grammatyka polska dla dzieci, króciutka ale praktyczna. Teofil Glücksberg zrobił z niéj z ośm wydań i dobrze na tem wyszedł. Jest kilka w druku kazań xiędza Krasińskiego. Xiądz Krasiński przeglądał też tłómaczenie Historji kościoła Allzoga, wydania Wolffa. Ostatnią pracą jego jest tłómaczenie poematu o wyprawie Igora na Połowców, które zdaniem arcy-specjalnego znawcy (p. Papłońskiego), jest najlepszem w naszym języku, jeżeli nie pod względem siły poetyckiéj, bo tutaj ustąpi przekładowi Bielowskiego, to przynajmniéj pod względem wierności i siły. Krytycznie wykonany to przekład, w którym autor kilka miejsc ciemnych po swojemu a bardzo trafnie objaśnił.

Xiądz Krasiński zwiedzał w ostatniéj podróży swojéj, pierwszéj zagranicę, całą prawie Europę zachodnią. Był w Wiedniu, w Pradze, w Paryżu, w Kolonji, w Bruxelli, w Berlinie. Podróż to była przedsięwzięta nietyle dla zdrowia, co dla nauki. W Paryżu szczególniéj studjował duchowieństwo, zwiedzał seminarjum św. Sulpicjusza, które mu się szczególniéj podobało; był w Rheims, przyglądał się pożyciu duchowieństwa na prowincji. Przestawał z xiężmi kardynałami: paryzkim Morlotem i reimskim Goussetem. Mówił nam, że niedaleko od Rheims, dokąd jeździł umyślnie, dla oglądania sławnéj biblji, na którą przysięgali królowie francuzcy przy koronacji, znalazł w kościele na prowincji Weronikę, to jest obraz Jezusa Chrystusa starożytny, z napisem słowiańskim. W ogólności zadowolony był niezmiernie xiądz Krasiński ze swojéj podróży, w któréj się wiele nauczył, poznał ludzi, instytucje, zwyczaje. W powrocie zajrzał do Poznania i do Krakowa i także wchodził we wszelkie szczegóły, które go interessowały. Duchowieństwo poznańskie daleko więcéj mu się podobało jak krakowskie. W Krakowie widział się tylko z jednym Siemieńskim, innych bowiem literatów nie zastał podówczas. W Warszawie zwiedził akademję duchowną i znajdował się między innemi na poświęceniu nowego gmachu władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Wraca prosto do Petersburga xiądz Krasiński, na swoją konsekrację. Świetna go tam albowiem czeka dostojność, prekonizowany jest na biskupstwo wileńskie. Po dzisiejszym xiędzu arcybiskupie metropolicie mohilewskim, bierze dostojność znakomitą, którą tylu znakomitych mężów w dawnéj Rzplitéj piastowało. Biskup wileński był najpierwszym biskupem w Litwie, a szóstym z kolei w Rzplitéj. Ztąd nieraz przywłaszczał sobie tytuł prymasa litewskiego.

Xiądz Krasiński przebywając w Petersburgu, pracował wiele w Bibljotece publicznéj Cesarskiéj. Rozpowiadał nam, jakie tam znalazł ciekawe zabytki naszego języka, nieznane a ważne, z XVIgo wieku i wcześniéj. Są kazania mało co późniejsze od tych, które niedawno wydał p. Tytus Działyński w Poznaniu. Między innemi, co zastanowiło głównie naszą uwagę, znalazł xiądz Krasiński w Bibljotece petersburgskiéj kazania Jana Łaskiego, prymasa. Będzie to nowy fakt do życiorysu znakomitego człowieka, światłego, wielce wpływowego, ale zarazem przewrotnego, ambitnego, bez charakteru.

Przekonani jesteśmy, że w bibljotece takiéj jak petersburgska, dużo się kryje rzeczy drogich dla sprawy naszéj literatury, dużo rzeczy nieznanych, dużo takich, o jakichęśmy dotąd nawet nie słyszeli. Ale nie prędzéj zmierzym głębokość tych bogactw, aż póki nie znajdą się specjalni badacze. Xiądz Krasiński może nam odkryje bogactwa wymowy, bogactwa języka. Może nam zastąpi znakomitego xiędza arcybiskupa Hołowińskiego, który z miłością niegdyś oddawał się pracy naukowéj, literackiéj na téj drodze.

Szczęść mu Boże w przyszłym, jak niepłonnie przewidujemy, pełnym chwały i nowéj zasługi zawodzie!

Korrespondencja Kroniki.

Z Radomia d. 29 października 1858 r.

Oprócz szpitala pod wezwaniem św. Kazimierza mamy tu szpital dla starozakonnych, dom schronienia dla biednych i sierot, nakoniec sklep ubogich. Chcąc bliżéj poznajomić ogół ze stanem onych, zarazem oddać cześć tym którzy do tego dzieła ludzkości czynnie swą rękę przyłożyli, przytoczemy tu niektóre szczegóły ważniejsze.

Przez lat dwadzieścia kilka istniał w Radomiu szpital zwany św. Alexandra w domu *parterowym* położonym na ulicy prowadzącéj do cmentarza, która tu *Nowym-Światem* się nazywa, gdzie w razie potrzeby do 25 łóżek pomieścić się było mogło. Szpital ten założony z ofiar różnemi czasy legowanych i zebranych, szczupłe mając uposażenie i pomieszczenie, byłby może długo *in statu quo* pozostał, gdyby nie ś. p. X. Kłaczyński b. rektor kollegjum tutejszego Pijarów, który zostawszy wybranym na prezydującego w Radzie opiekuńczéj nie powziął szlachetnego zamiaru rozprzestrzenia go i przeniesienia go w inne dogodniejsze miejsce. Mąż ten pełen światła i cnót poczyniwszy w duchu religijnym wymowne odezwy tak do władz świeckich, duchownych jako i mieszkańców tutejszych o wzięcie udziału w tym pięknym celu, uzyskał niedługo zezwolenie rządu na budowę nowego szpitala, a zebrawszy wszelkie fundusze jakie poprzednio *deponowane* były, oraz materjały już wcześnie przezeń przygotowane, zaraz przystąpił do dzieła i dnia 26 września 1844 r. po odbytem nabożeństwie w kościele parafialnym tutejszym, w obec licznie zebranych urzędników władz wszelkich i obywateli, kamień węgielny ręką ówczesnego gubernatora cywilnego JW. Bechtiejewa położony został, przy czem JX. Kloczkowski proboszcz Jedliński miał piękną mowę zastosowaną do okoliczności. Nie byłaby może jednak dała się ukończyć ta piękna i obszerna budowla, mimo ciągle zbieranych ofiar w pieniądzach i materjałach w znacznéj części ze strony ś. p. Kłaczyńskiego dostarczanych, gdyby usilne jego starania poparte przychylnemi wnioski tutejszych władz, nie wyjednały były u opiekuńczego rządu summy rs. 5,000 sposobem pożyczki udzielonéj, która stanowczo do urzeczywistnienia pięknéj myśli przyczyniła się. — I Radom ma dziś szpital mogący pomieścić 100 łóżek, w miejscu pięknem, suchem, tuż przy rogatce *Warszawskiéj*, który kosztował blisko 15,000 rs. Rada opiekuńcza zawdzięczając tyle zabiegów, trudów i nakładów poniesionych przez X. Kłaczyńskiego od imienia jego nadała wkrótce szpitalowi temu nazwę *św. Kazimierza.* Przy téj sposobności wspomnieć tu należy o doktorze Telakowskim, który dla tego zakładu wiele czynił poświęceń i ofiar osobistych; z funduszu nawet po nim pozostawionego urządzono tu została jedna sala zwana *Telakowskiego.* Biegły ten w swéj sztuce lekarz z żalem ogólnym tutej-

---

na tym świecie. Panu Bogu niech będzie chwała, nie okupi się u nas jeszcze nikt złotem, jeżeli kogo obrazi!

W tym sensie mówił Rzewuski daléj, biorąc prawie widocznie stronę Ożarowskiego i dając do zrozumienia swemu przyjacielowi, że o ile się zdaje, jest to sprawa, w któréj głównemi czynnikami są czyste, rzetelne, a nawet dosyć gorące uczucia serca, sprawa po prostu miłości, — a w taką sprawę mięszać się, psuć ją i niszczyć dla własnych korzyści, jest rzeczą nieprzyzwoitą dla zacnego człowieka a nawet i niesumienną.

Ale nie słuchał tych uwag Denhoff i przechadzając się po komnacie, był wciąż zajęty swemi własnemi myślami. Jakoż po dłuższym cokolwiek namyśle przystąpił do wojewody i rezultat swych myśli tak mu wyłożył:

— Nie! tak być nie może! Ja nie odstąpię od mego zamiaru i nie dam się tak łatwo odsadzić przez jakiegoś młokosa, na wstyd i pośmiewisko całego świata! Jakoż nie widzę wcale, dlaczegobym już teraz miał odstępować. Słuchaj Jegomość, rzeczy te jak mi się zdaje, tak stoją obecnie. Hetman znudzony swojemi fatalnemi losami, przygarbiony przedwczesną starością a w końcu opuszczony przez wszystkich, wpadł w błędne koło myśli tak czarnych, że niemi sobie nietylko całą swą przyszłość, ale i teraźniejszość zasłonił. W tem położeniu miał w Ożarowskim jedynego człowieka, w którym znachodził podporę, ulgę, pociechę, rozrywkę i wszystko, do czego w swéj melancholji mógł mieć jeszcze pretensję. Jednakowo z hetmanem był uposobiony dom cały, i nie mogło to być inaczéj, bo przecież Jegomość wiesz o tem, że Sieniawski był zawsze Sułtanem w swym domu. Ożarowski umiał z tego stanu rzeczy w rodzinie korzystać i doprowadził hetmana wreszcie do tego, że mu swoją osobą cały świat zakrył. Z hetmanową nie udała mu się ta sztuka, — a co do Zofji, to tę młodą dziewczynę, zamkniętą w takiem dusznem więzieniu i z obcych mężczyzn ograniczoną tylko na niego, jemu, mającemu za sobą młodość, piękną światową ogładę i tak bezwzględną miłość ojca za sobą, nie trudno było wcale pozyskać dla siebie o tyle, ażeby był pewnym że kiedy ojciec jéj swoją wolę objawi, ona mu się sprzeciwiać nie będzie. Tyle zrobiwszy, a nie mógł najniezawodniéj zrobić nic więcéj, przystąpił do deklaracji i tę od ojca pozyskał. Zapewne, jest to już wiele, ale je szcze nie wszystko. Bo gdyby on nawet zkąd innąd żadnéj już nie doświadczył przeszkody, to zawsze jeszcze w saméj hetmanowéj, która się na to wszystko zapatruje zdrowemi oczyma, znalazłby taką walną zaporę, że kto wie, ażaliby ją zwalczyć potrafił tak prędko. A cóż dopiero powiedzieć o tem, kiedy już i zkąd innąd nawinęła się dosyć walna przeszkoda? A tą przeszkodą my nam jesteśmy, — nie jako współzawodnicy do panny, o czem jeszcze nie było mowy, lecz jako ci, którzy otrzęśli hetmana z jego melancholji, powrócili mu jego dawnych przyjaciół, zapewnili o trwałéj łasce królewskiéj i zgoła zamknięty dotychczas przed nim świat cały na ścieżaj mu otworzyli. Przez nas hetman się zbudził, poczuł się znowu Sieniawskim i ręczę za to, że już sam widzi, jaką niedorzeczność popełnił, jeżeli się danem Ożarowskiemu słowem spętał ze swoim adjutantem tak blisko. Tak jest i inaczéj nie może być. Z tego tedy położenia my znów będziemy korzystać — a to w sposób następujący. Jak Jegomość sam powiedziałeś, my każemy sobie zaprzęgać. Hetman, który przy nas nowem odetchnął życiem, który pragnie tem życiem oczewiście

DODATEK.

szych i okolicznych mieszkańców, zszedł z tego świata podobnie jak pełen nadziei zaledwie rozpoczynający swój zawód Dr Juljan Szultz, którego niedawna strata spowodowana poświęceniem się, jeszcze dotąd dotkliwie czuć się tu daje.

Co do szpitala starozakonnych jaki tu w roku 1852 wymurowany został, ten zawdzięczają współwyznawcy pp. Mendelsohn i Ehrlich byłym tutejszym przedsiębiercom którzy wspaniale na ten cel ofiarowali summę blisko 6,000 rs. o jaką słusznie do rządu z tytułu dzierżawców dochodów koszernych, założyli pretensję i jaka przez poparcie władz tutejszych przyznaną im została, oraz innych dobrowolnych ofiar, szpital ten mający pomieszczenie na 35 łóżek, ma zapewnione utrzymanie ze składek stałych przez rozporządzenie rządu z powiatów: Radomskiego, Opoczyńskiego, Opatowskiego i Sandomierskiego, w summie rs. 3,252 rocznie mu oznaczonych. Przy szpitalu tym urządzony jest *lombard* dla ubogich mieszkańców tego wyznania w którym obrót funduszu w roku zeszłym wynosił już do rs. 379 kop. 94 i pół. Jak znakomite usługi wyświadczają tutejszym i okolicznym mieszkańcom obadwa szpitale wnosić to można z cyfr sprawozdania za rok zeszły według którego w szpitalu św. Kazimierza chorzy przepędzili dni szpitalnych 26,809 a średnia ludność była osób 82, zaś u starozakonnych dni 11,897, a osób 32, —a przecież nie są to czasy panujących chorób.

Oprócz powyższych zakładów jest w Radomiu Dom schronienia dla biednych i sierot naszego wyznania, w którym dzienna ludność w r. z. wynosiła osób różnego wieku i płci 48, podobnyż dom tylko na małą skalę i z szczupłem uposażeniem jest w Jedlińsku we wsi Swieże Górne, Tczowie. Wrzeszczowie i kilku innych miejscach których uregulowaniem Rada opiekuńcza się zajmuje. W końcu Radom ma Sklep ubogich w r. b. do nowego obszerniejszego lokalu przeniesiony znaczaemi dochodami siemi z obrotów handlowych zasilający zakłady dobroczynne tutejsze; wpływy tego sklepu w r. z. wynosiły rs. 8172 k. 99 i pół, a wydatki rs, 7,732 k. 65 i pół.

Byli tu przez parę dni pp. Hermann i Dulcken. Młodzi ci artyści dali tu dwa koncerty i pierwszy z powodu restauracji lokalu resursy odbył się w sali kollegjum Pijarów i mimo znajomości jakie tu miał p. Hermann, nie był zbyt liczny, może dla tego, że bilety były po rublu. Drugi w parę dni w resursie był liczniejszy, czy dla tego że połączony z celem dobroczynnym, czy też że bilety były tylko po pół rubla, nie badamy, dość że był pożądańszy. Nie powiemy jednak aby i ten należał do tych swietnych jakie tu miewali pp. Kellerman a nawet Kossowski, a zły to znak dla koncertantów koczujących, kiedy tu na koncertach na których główną rolę ma violonczelista, nie ma ciżby nawet przy małéj cenie biletów i pięknym celu. Miasto jak może dostarcza zawsze kontyngens na te popisy, ale okolica tutejsza jak nie tak nic! chyba że nie czyta dość wcześnie ogłoszeń czynionych przez pisma, lub też przeczytawszy, sądzi, że to wszystko jedno przeczytać o koncercie lub być na nim.

Przybył tu także w tym czasie niespodziewany gość z antypodowy Miss *Julja Pastrana*. Nieznany ten dotąd wyskok natury nastręczył tutejszym mieszkańcom dużo materjału do rozpraw genealogiczno-fizjologicznych, zawsze dość nieprzyzwoitych, szczególniéj dla młodzieży. Nie wiemy do jakiego celu dąży pokazywanie tego człowieko-zwierza po świecie, jeżeli tylko chęć zysku jegomości który podobno nie po ludzku się z nią obchodzi, to tembardziéj nie zasługuje na poparcie publiczne. To też przyznać należy że kobiety powodowane jakoby litością nad nieszczęśliwą istotą, choćby z tytułu tego że jest tak odrażającą, unikają bliższego zapoznawania się z tą panią uwłaczającą ich godności i stanowisku jakie zajmują w społeczeństwie naszem, ale co do mężczyzn było tu dość ciekawych, zaszczyconych podaniem jéj ręki i czułem *adieu*. Za widzenie tu téj niekoniecznie ciekawéj osobliwości, kazano sobie płacić po pół rubla, tyle co za koncert!! a cóż za różnica koncertu z podobnem małpiarstwem!! to już za wiele jak również że jéj się pozwolono pokazywać w sali resursowéj.

Jeszcze jedną małą wzmiankę uczynić musimy o nowo otworzonéj księgarni tutejszéj; p. Liberman, chcąc ją więcéj ukompletować w tych czasach był zmuszony wydalić się za sprowadzeniem różnych nowości dla czytelni, ztąd też zupełnie otwarcie z d. 1 listopada nastąpić dopiero mogło; p. Liberman przytem urządza sprzedaż nut a nawet abonament onych jeżeli kto zechce. W okolicy tutejszéj oziminy *wczesne* i *późne* mamy piękne, nie można tylko tego powiedzieć o tych, które pomiędzy tym perjodem czasu siane były, bo brak deszczu i wiatr trochę ich zmizerował. Produkta utrzymują się w jednakowéj cenie a nawet niektóre spadają cokolwiek; kartofle płacą tu po kop. 45 za korzec a drobniejsze po 30 kop. obrodziły się powszechnie; nie będzie Bogu dzięki głodu.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 4 listopada. P. Gladstone udaje się jako nadzwyczajny kommissarz rządowy do wysp jońskich z poleceniem zbadania tamtejszych okoliczności.

Lord Derby znajduje się w zamku Windsor.

Konstantynopol 30 Paździer. Ali Galib pasza utonął dziś w nocy w Bosforze. Jakiś statek parowy uderzył o jego łódź i zatopił. Wielu jego domowników zginęło z nim razem. Szukają obecnie ich zwłok. Fregata, którą lord Stratford de Redcliffe odpłynął ztąd, wpadła na mieliznę.

Madryt 2 listopada. Wszyscy kandydaci progresistów, wyjąwszy p. Escosura, zwyciężyli przy wyborach w stolicy. W prowincjaah rząd ma ogromną większość.

Według wiadomości z Portugalji, cała rodzina królewska znajdować się będzie przy otwarciu posiedzeń kortezów. — Niektóre dzienniki portugalskie proponują otworzenie składki narodowéj, na zebranie summy wynagrodzenia, które rząd ma zapłacić Francji, z powodu zatrzymania statku *Charles-Georges*. *(Neue Pr. Ztg.)*

CHINY.

Hong-Kong 11 września. Najważniejszą wiadomością, którą dziś mamy do doniesienia, jest zawarcie traktatu handlowego między Anglją i Japonją. Nasi kupcy i dzienniki zarzucali już powolność i bezczynność lordowi Elgin, i żartowali sobie z mniemanéj missji szlachetnego lorda, któréj jedynym celem miało być niby oddanie Cesarzowi Japońskiemu w imieniu królowéj Wiktorji, jachtu parowego, zbudowanego umyślnie na podarunek dla tego władcy. Taki mógł być pozór podróży lorda Elgin; ale rzeczywistym powodem i celem, była ważna bardzo sprawa, jak się to z rezultatu okazało. Lord Elgin bawił około piętnastu dni w Jeddo, przez cały czas swego pobytu, kommissarz angielski i jego orszak znajdowali się w pałacu umyślnie na ten cel przygotowanym przez rząd japoński. Ponieważ Cesarz japoński był chory, zawiadomiono przeto lorda Elgin, że przybędzie do niego syn cesarski, mający lat trzynaście, dla odebrania podarunku królowéj Wiktorji. Lord Elgin nie przyjął téj propozycji, nie chcąc tym sposobem dać niekorzystnego przykładu na przyszłość. Po niejakim czasie lord Elgin uzyskał posłuchanie, a został z największą uprzejmością przyjęty przez Cesarza. — Nazajutrz i następnych dni, ambassador angielski miał z ministrami japońskiemi konferencje, których rezultatem jest zawarcie traktatu handlowego, na zasadzie tego, który poprzednio zawarty został ze Stanami Zjednoczonemi. Główne klauzule traktatu angielskiego są następujące: Anglja mieć będzie ministra rezydującego ciągle w Jeddo. Porty Kanagowa, Nangasaki i Hakodade, zostaną otworzone dla handlu angielskiego w ciągu roku od daty podpisania traktatu. Późniéj otworzone zostaną porty na brzegach zachodnich i port Hago (na morzu Ohosaka) na brzegu wschodnim. Wielkie miasta Jeddo i Ohosaka, otwarte także będą dla handlu angielskiego. Na teraz jeszcze nie będzie dozwolone anglikom (wyjąwszy ministrów angielskich) podróżować w głębi państwa. To ograniczenie usprawiedliwione jest przez wewnętrzną organizację Japonji, złożonéj z 360 blisko xiążąt prawie niezawisłych i tylko lennie uległych cesarzowi japońskiemu. Cło wywozowe z małemi wyjątkami wynosić będzie 5 pCt., a cło wchodowe 20 pCt., ale żadne inne opłaty beczkowe lub tym podobne nie będą już pobierane. Pewna liczba artykułów angielskich, przy wprowadzaniu płacić będzie tylko 5 pCt. Między temi artykułami znajdują się naprzykład tkaniny bawełniane i wełniane. Nakoniec, czego nie ma w traktacie amerykańskim, taryffa ma być rewidowana i zmienianą stosownie do potrzeby co lat pięć.

Jakiekolwiek są korzyści uzyskane przez An-

żyć daléj a do którego to życia tylko ja jeden mam klucz w moich ręku, nie zechce nas puścić. My się będziemy upierać, on tego uporu nie będzie mógł pojąć, a może nawet się go przestraszy i będzie jeszcze tem więcéj nalegał, — a wtedy Jegomość weźmiesz go sobie na stronę i powiesz mu: że ja miałem zamiar konkurowania o Zofję, lecz widząc, jakie tymczasem zaszły okoliczności na zamku..... nie chcę nikomu stać na przeszkodzie i usuwam się jak najprędzéj na stronę. Przyjdzie ztąd oczewiście do dokładniejszych tłumaczeń — a wtedy Jegomość mu powiesz otwarcie o zasłyszanéj przez nas deklaracji Ożarowskiego. Co na to odpowie hetman, będziemy widzieć. Ale ja jestem pewny, że się wyprze Ożarowskiego jak Piotr Pana Jezusa. Czy to uczyni rzetelnie, czy tylko wrzekomo, tego ja nie wiem, ale wiemy pewnie, że się go wyprze przed Jegomością. Nie może on się przyznać do tego i tem przyznaniem mnie odprawić ze zamku, bo przecież wie, że ja mam jego cały los w ręku i kiedy zechcę, to go mogę wszystkiego pozbawić. A jak tylko Ożarowskiego się wyprze, a przeto nas zatrzyma na zamku, to o resztę już mniejsza. Ożarowskiemu się zamknie, a nam otworzy pole do działań, na którem przy pomocy hetmanowéj, Lubomirskich, a wreszcie choćby samego króla, jakoś się to pomału przerobi. Cóż waszmość na to, mój wojewodo?

Ale Rzewuski na to tak odpowiedział:

— Już ci to trudno zaprzeczyć, że wziąwszy się do sztuk takich i tym podobnych, możnaby wreszcie Ożarowskiego wysadzić. Ale jeżeli waść myślisz brać się do tego, toś sobie we mnie ladajakiego wziął czeladnika. Bo to ja stary, od pacholęctwa tylko do bitych gościńców zwyczajny, a po manowcach nawet i chodzić nie umiem..... Nie miałbyś w tem ze mnie żadnego pożytku i chyba jeno przeszkodę. Więc chcesz, abym się deklarował, to dobrze, — i jeśli chcesz, abym się rodziców zapytał, czy waści o pannę konkurować pozwolą, to i to zrobię, — ale już potem, czy tak odpowiedzą, czy owak, ja tu waści zostawię a sam z Panem Bogiem pojadę. Nie mojéjto trzeba głowy do takich praktyk subtelnych: raczéjbym jeszcze co popsuł, niżelibym miał naprawić!

Patrzał na niego Denhoff z dziwnie zmienionym wyrazem na twarzy, ale rzekł jeszcze dosyć spokojnie:

— Więc mnie Jegomość opuszczasz?

— A jakto? — rzecze na to Rzewuski, — do czegom się zobowiązał, tego téż dotrzymuję. Ależ znów trudno, ażebym ja z memi siwemi włosami.....

— Ale Jegomość mnie w błocie zostawiasz! — przerwał mu Denhoff z niecierpliwością, — cała Polska wie o tem, po com tutaj przyjechał! Mamże odejść, jak pies odpędzony przez żaka, ze spuszczonym ogonem i nie zbliżywszy się nawet do kotła?

— No, to już waści zadeklaruję.

— Deklarować nie można.

— No to się spytam, jak tam sam chcesz.

— Ba, cóż mi z tego, jeżeli mnie potem odjedziesz? Cóż ja tu zrobię sam w obec Ożarowskiego, który jest panem na zamku, w obec takiego dworu, który bez wątpienia jemu przychylny może już dziś szydzić ze mnie, wobec tych ludzi wszystkich, z których w każdym znajduje sto przeszkód, a ani w jednym pomocy? Nie od dziś żyję na świecie, ażebym się samowolnie napędził na taką szklistą ślizgawkę. Mówiłem przecież już Jegomości, że nietylko rywala mam w Ożarowskim, ale jeszcze i wroga, który żadnéj sposobności nie puści, ażeby się na mnie nie mścił i nie prześladował!

(d. c. n.)

glję, należy jednak przyznać, że Stany Zjednoczone pierwsze zrobiły wyłom w murze oddzielającym, którym się Japonja poprzednio otaczała. Traktat amerykański został podpisany 26 lipca w Kanagowa, przez p. Harris, konsula amerykańskiego w Simoda.

Lord Elgin powrócił w dniu 2 b. m. do Szangai, aby tam oczekiwać kommissarzy chińskich, mających uregulować kwestję wynagrodzenia kosztów wojennych i kwestję taryffy. Ming i Twan mieli opuścić Pekin w dniu 10 sierpnia, ale nie wiemy czy istotnie wyjechali ztamtąd. Według regulaminów chińskich, ci urzędnicy powinni w pięćdziesięciu dniach odbyć podróż z Pekinu do Szanghai, jednakże jeśliby jechali pocztą, mogliby przybyć w trzech lub czterech tygodniach. W każdym razie, nie należy spodziewać się ich przybycia jak w połowie b. m.

Ostatnie wiadomości z Kantonu, są znacznie pomyślniejsze. Hwang otrzymał nakoniec depesze z Pekinu, donoszące o zawarciu pokoju, i natychmiast uwiadomił o tem jenerałów Straubensee i d'Arbouville. Wysoki kommisarz cesarski mówi w swoim liście adressowanym do tych jenerałów, że wydał *walecznym* zakaz zbliżania się do Kantonu i popełniania jakichkolwiek czynów nieprzyjacielskich przeciw europejczykom. Rzeczywiście od téj chwili kroki nieprzyjacielskie ustały i spokojność zdaje być przywróconą. Sądzą że w krótkim bardzo czasie kommissja europejsko-chińska w Kantonie zostanie rozwiązaną, że wojska angielskie i francuzkie oddalą się i że to miasto będzie napowrót oddane władzom chińskim. Na teraz interessa handlowe jeszcze się nie ożywiły. Kupcy chińscy jeszcze się ciągle boją wrócić na giełdę, aby nie być prześladowanemi przez mandarynów, których znaczna część jedynie z musu i z wściekłością w sercu ulega wyższym rozkazom. Zachodzi pytanie, czy europejczycy na przyszłość będą mogli wchodzić do Kantonu lub mieszkać w tem mieście. Traktat podpisany w Tien Tsing nic o tem nie mówi, a chińczycy chcą to milczenie tłumaczyć na swoją korzyść. Anglicy mówią, że jeżeli nie uzyskają tego prawa, to bardzo mało skorzystali z wojny.

Co się tyczy bliskich negocjacji lorda Elgin z kommissarzami chińskiemi, zdaje się że zagadka sama się ułoży, jeśli ci urzędnicy jeszcze jakiś czas opóźniać się będą. Rzeka Yangtse Kiang jest już wolną na caléj swojéj przestrzeni i niezmierne massy ryżu zostały wprowadzone z prowincji Honem do Suchow. *Taipingowie* są zupełnie zamknięci w Nankinie wpośród sieci kanałów i rowów i poddanie się ich już od kilku miesięcy uważane jest tylko jako kwestja czasu. Jeśli ci powstańcy umrą teraz naturalną śmiercią, ta ostatnia przeszkoda pod względem żeglugi na rzece zniknie, a kommissarze chińscy pozbawieni będą ważnego pretextu, na który liczyli, aby opóźnić wykonanie traktatu Tien Tsing. W ogóle sprawa *Taipingów* (powstańców), zdaje się być zgubioną. Opuścili oni teraz Czekiang i udali się do Fokien. W ogóle okazuje się, że powstańcy uciekają ile razy spotkają ludzi, którzy na serjo stają do bitwy.

W zeszłym tygodniu eskadra angielska operowała bardzo pomyślnie przeciw rozbójnikom morskim. Flotylla tych zbójców składała się z 26ciu czunk i lorchdobrze uzbrojonych i z licznemi działami. Siedm z tych statków zostały schwytanemi przez anglików, a resztę zatopiono lub spalono. W kilka dni potem, statek kupiecki francuzki *Ville de Metz*, wpadłszy na mieliznę w bliskości Suchow, atakowany był przez rozbójników, ale go uwolnił z niebezpieczeństwa paropływ *Hong Kong* i bez żadnéj szkody przyprowadził do naszego portu.

Dużo tu mówią o wyprawie francuzkiéj do Kochinchiny. Nie wiemy czy rząd francuzki myśli o założeniu kolonji w Turanie, czy też idzie tu tylko o czasową okupację, dla wymuszenia zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone missjonarzom katolickim. Officerowie eskadry francuzkiéj mówią o *wojnie świętéj*. Jakkolwiekbądź, wszelkie korzyści jakie tam Francja osiągnie, nie będą bez zysku dla całego świata ucywilizowanego.

(Indépendance Belge.)

FRANCJA.

Paryż 2 Listopada. Wiadomości zagraniczne nie przedstawiają dziś nic nowego, wyjąwszy że konferencje kommissji Czarnogórskiéj w Konstantynopolu, skończyły się zupełnie i natychmiast przystąpiono do określenia granic według warunków oznaczonych konwencją.

Wiadomość o śmierci jenerała de Salles, jakkolwiek przewidywana, sprawiła tu jednak niezmiernie bolesne wrażenie. Oddał on ducha wczoraj o godzinie czwartéj w zamku Mornas, w skutku niepodobieństwa wydobycia kuli którą został zraniony. Kommissja trzech lekarzy badała najściśléj pana Chanaleilles i jednozgodnie uznała stan jego obłąkania. Zwłoki jenerała de Salles zostaną sprowadzone do Paryża. Cesarz przesłał rodzinie nieboszczyka wyraz swego żalu z powodu zgonu walecznego officera.

Stan zdrowia marszałka Bosquet, nie pozwala mu jeszcze wrócić do czynnéj służby.

Drugą nader bolesną wiadomością jest śmierć baronowéj de Bourqueney, małżonki naszego ambassadora w Wiedniu. Obawiać się należy, że śmierć pani Bourqueney spowoduje stroskanego małżonka jéj do zrzeczenia się posady w Wiedniu, na któréj tyle już oddał i tyle jeszcze oddać może usług Francji i rządowi Cesarskiemu.

— Pan Mon, nowy ambassador hiszpański w Paryżu, miał tylko jako prywatny człowiek posłuchanie u Cesarza w St. Cloud i dopiero za powrotem dworu z Compiègne przedstawi Cesarzowi uroczyście swoje pisma uwierzytelniające.

Słychać że sprawa kolei żelaznych algierskich, została już bardzo posuniętą i że całość tych kolei oddaną będzie pewnemu towarzystwu anglo-francuzko-belgijskiemu, na którego czele stoi p. Ch. Laffite.

— Biegała dziś wieść, że brat Orsiniego stara się dostać do Francji i że policja czuwa nad przeszkodzeniem temu zamiarowi. Wieść ta może być prawdziwą, ale też może to być spóźnione echo pogłosek które obiegały jeszcze w czasie processu o zamach 14go stycznia. Biega także wieść, że p. Pietri o którym mówiono że ma sobie powierzoną ważną missję we Włoszech, obecnie otrzymał drugą podobną w Hiszpanji. Pierwsza część téj wieści była wątpliwą, nie możemy zatem wierzyć na ślepo w drugą jéj połowę.

Pan Emil de Girardin miał wczoraj smutny przypadek. Wywichnął on rękę przez poślizgnięcie się na wschodach.

Sprawa pana Montalembert, jest przedmiotem powszechnych rozmów. Sądzą że w razie wyroku potępiającego, dziennik *Correspondant* zostanie zamknięty, otrzymał już bowiem poprzednio dwa ostrzeżenia.

(Ind. Belge.)

TURCJA.

Konstantynopol 22 Października. Od pierwszego posiedzenia konferencji w sprawie Czarnogórskiéj, o któréj mówiliśmy w poprzednim liście, pełnomocnicy zgromadzili się dwa razy, w poniedziałek i wczoraj, zawsze u wielkiego wezyra w Kauledja. Na pierwszém zebraniu się pan Thouvenel żywo odparł żądanie przedstawione przez Ali-paszę, żeby zapisano w protokule posiedzenia zasadę lennéj zwierzchności Turcji nad Czarnogórą. Ambassador francuzki oświadczył, że nie jest upoważniony do traktowania czegobądź innego prócz prostéj kwestji terrytorjalnéj. Żwawe rozprawy powstały w tym przedmiocie między pełnomocnikami Francji i Rossji a Ali-paszą, którego popierali mniéj lub więcéj inni członkowie konferencji.

Ponieważ trudność ta nie mogła być załatwioną w tym dniu, odłożono ją przeto do dnia następnego posiedzenia, w którym pełnomocnik austrjacki zaproponował redakcję mającą pogodzić wszystkie wymagania; ale ponieważ pan Thouvenel i pan Buteniew trwali przy swojéj oppozycji, kwestja ta przeto została zupełnie usuniętą. Zapewniają, że Ali-pasza otrzymał z pałacu rozkaz wystąpienia z jednym punktem, który nie miał być wcale dotykany, i że lord de Redcliffe poradził żeby obstawano przy tym punkcie. Nie możemy zaręczyć za prawdziwość téj pogłoski. Jednakże podczas narad zgromadzonéj konferencji w poniedziałek, wielki Wezyr otrzymał wezwanie aby się udał do sułtana i narady zostały zawieszone. Później dowiedzieliśmy się, że w tym samym czasie lord de Redcliffe znajdował się na prywatnem posłuchaniu w Dolma-Bakcze.

Na trzeciem zebraniu się, wczoraj, ponieważ usunięcie kwestji lennéj zwierzchności przywróciło powszechną harmonję, można było zatem zająć się oznaczeniem nowych granic Czarnogóry, biorąc za zasadę status-quo 1856 roku. Terrytorjum Grahowa i trzech okręgów Coussa, z których jeden uległ kontestacji z powodu braku dokumentów autentycznych, były przedmiotem narad pełnomocników. Rezultat tego posiedzenia pozwala spodziewać się prędkiego i zadowalającego załatwienia sprawy xięcia Daniela. Terrytorjum Czarnogóry zostanie tak dokładnie oznaczone, żeby najmniejsze wystąpienie czarnogórców za ich nowe granice, mogło być prawnie wykazane.

Kiamil-bej mistrz obrzędów wprowadzający obcych ambassadorów i Asif-bej kanclerz dywanu cesarskiego, odpłyną ztąd jutro, udając się pierwszy do Bukaresztu, drugi do Jassy. Ci dwaj urzędnicy przeznaczeni zostali do zawiezienia do Xiężtw firmanu nakazującego zainstalowanie nowych kajmakanji, o czem niedawno treściwie donieśliśmy. Dodamy tylko, że co się tyczy odwoływania i usuwania urzędników, władza kajmakanji została ograniczoną, albowiem prawa jakie im nadawał pierwotny text, uznane zostały za zbyt rozciągłe i mogące dawać powód do nadużyć. Według nowego textu, usuwanie urzędników ma być zawisłe od *koniecznéj potrzeby i względów porządku publicznego*, co bardzo niedokładnie urzeczywistnia ograniczenie jakie chciano zaprowadzić.

Kabuli-Efendi pierwszy tłomacz dywanu i obecnie dyrektor *ad interim* w ministerstwie spraw zagranicznych, został wybrany do spełnienia w Serbji missji o któréj mówiliśmy w zeszłym tygodniu.

Obiad dyplomatyczny dany w zeszłą sobotę przez wielkiego Wezyra dla lorda Stratford de Redcliffe, odznaczył się wypadkiem który w najwyższym stopniu obudził zły humor szlachetnego lorda. Sir Henry Bulwer, dotknięty tem że jego poprzednik uprzedził go we wzniesieniu toastu sułtana, i w takim duchu że gabinet nie powinien być za nic liczony, korzystając z toastu wzniesionego przez Ali-paszę za zdrowie królowéj Wiktorji, i monarchów sprzymierzonych z Turcją, odezwał się z kilku słowami, które wywołały ze strony szlachetnego lorda znaki niecierpliwości, jeśli nie wyraźnego gniewu. Sir H. Bulwer rozpoczął od tego że jest w Konstantynopolu jedynym reprezentantem królowéj Wiktorji, że do niego należy odpowiedzieć na toast wzniesiony dla jego monarchini, i że proponuje zdrowie sułtana. Daléj przechodząc do Cesarza Napoleona, chwalił usiłowania rządu angielskiego w celu utrzymania przymierza anglo-francuzkiego i winszował światu zgodności jaka panuje między temi dwoma gabinetami co do polityki wschodniéj. Szlachetny lord, dla którego każdy wyraz téj przemowy zdawał się być przycinkiem, zaledwie zdołał się powstrzymać. Po skończonym obiedzie natychmiast odpłynął do Pera.

Tegoż samego dnia lady Stratford obiadowała u sułtanki Alideh. Nazajutrz przybyła do pałacu sułtańskiego i znowu została na obiedzie.

Mówią, że lord Stratford bardzo jest rozgniewany, że sułtan nie dał dla niego dworskiego obiadu. Tyle razy jednak miał prywatne rozmowy z sułtanem i byłby mógł wyrazić mu to swoje życzenie, jak to uczynił co do obiadu u wielkiego Wezyra. Widocznie lord i lady Stratford pragnęli, aby za powrotem do Anglji mogli się pochwalić, że sułtan, jego rodzina, ministrowie i cała stolica, fetowali ich bezustannie, dowodząc widocznie jak bardzo żałują ich w Konstantynopolu.

Wyjazd lorda de Redliffe i jego rodziny, naznaczony jest na jutro. Statek *Caradoc* oczekuje ich w porcie, aby ich odwieźć do Dardanel, gdzie przesiądą się na fregatę *Curaçao*, udając się w dalszą drogę. Wiemy że szlachetny lord który prosił o uroczyste posłuchanie przed odjazdem, miał zaszczyt pożegnać sułtana z wielkiemi ceremonjami, będącemi w użyciu w takim przypadku.

— Mówią że pewien rodzaj zawichrzenia panuje między jubilerami i innemi dostawcami pałacu, których rachunki pozostają bez skutku. Prośby z tego tytułu sypią się straszny gradem u sułtana i proszący oświadczają, że ze swojéj strony zawieszą opłaty do skarbu podatków i innych powinności.

(Ind. Belge.)

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 294.)

Rysunek komety przez p. Bulard. Usiłowania warszawskiego fotografa pochwycenia obrazu komety na tafli kolodjonowéj. Jak pożądanem jest najrozciąglejsze zastosowanie fotografji do astronomji. Próby dokonywane na słońcu i xiężycu. Mappy słońca i xiężyca rysowane od ręki, trudności i wymagania tego przedsięwzięcia. Wierność fotografji. Wypukłość obrazów xiężyca otrzymywanych fotograficznie. Sposób otrzymywania wielkich obrazów ciał niebieskich, za pomocą dotychczasowych narzędzi fotograficznych i astronomicznych. Głównym warunkiem powodzenia jest staranność roboty. Nadzieje na

przyszłość. Konkurs wyznaczony przez hollenderskie Towarzystwo naukowe w Haarlem. Postępy fotografji ziemskiéj. Dwie nowości u pana Karola Beyera, panotypja na blaszkach czarnych metalowych Kamera robiąca na raz 12 portretów.

Niektóre pisma zagraniczne, a między innemi *Cosmos*, redagowany przez uczonego xiędza Moigno, dały swoim czytelnikom obraz komety Donati, odrysowanéj tak, jak się przedstawiała wieczorem 5go października w wielkim teleskopie parabolicznym p. Foucault. Rysował ją p. Bulard, któremu towarzyszyli przy obserwacjach znakomici uczeni pp. Babinet, Faye i Foucault. Można więc polegać na dokładności rysunku, ale ponieważ w teleskopie nie można objąć wzrokiem znaczną przestrzeń nieba i tu więc widzimy tylko samo jądro komety, z maleńką, zaledwie dwa stopnie obejmującą cząstką ogona; interessującem jest tylko w tym rysunku wyraźne rozdzielenie ogona tuż za jądrem komety i dopiero w odległości jednego stopnia, dwie te odnogi łączą się w ową wspaniałą kitę, która zajmowała w końcu przeszło 30 stopni, z fantazją wyginając się, jak pióropusz na fezie Sułtana.

Jeden z tutejszych fotografów, o którym ile razy mamy sposobność mówić, to zawsze z pochwałą szczerą jego gorliwości w obranym zawodzie, usiłował uchwycić kometę na czułą taflę fotograficzną; widzieliśmy prawdziwie pięknie rysującą się postać téj ciekawéj gwiazdy na matowem szkle kamery, ale niestety, światło jéj zbyt jest chemicznie słabe, aby się dało utrwalić na najczulszym nawet kolodjonie, a ruch chociaż napozór powolny, nie pozwala przedłużenia działania narzędzia optycznego więcéj nad kilkanaście sekund. Tak więc chwalebne usiłowania pana Beyera, nie osiągnęły pożądanego, choć prawdę mówiąc, *a priori* przez niego samego niespodziewanego skutku. *Im magnis, voluisse satis*, nie mamy powodu wstydzić się niepowodzenia, bo i z ogniska najczynniejszych tego rodzaju usiłowań, z Paryża i Londynu, nie mamy pomyślniejszéj wieści w tym względzie.

Zastosowanie fotografji do astronomji, mogłoby téj ostatniéj nauce wyświadczyć nieobliczone korzyści, gdybyśmy tylko mogli dojść do otrzymywania w ułamku sekundy obrazów fotograficznych ciał niebieskich, tak jak już otrzymujemy w mgnieniu oka obrazy ciał ziemskich. Prace przedsiębrane ze słońcem i xiężycem, jakkolwiek nie w zupełności jeszcze doprowadzone do spodziewanéj doskonałości, przewyższają jednak wszystkie dotychczasowe rezultaty, otrzymane ręką rysowników astronomów, którzy lata trawili nad usiłowaniami wiernego oddania powierzchni tych ciał niebieskich, jak się przedstawiają w teleskopie. Mamy pełne zasług prace na téj drodze kilku astronomów, ale jak w każdym rysunku lub malowidle, jedynie wyjątkowe talenta, albo nawet gienjusze, zdolne są zbliżyć się do całéj prawdy natury, tak i tu trzebaby chyba Rafaela astronoma, żeby chwytając okiem obraz jaki mu się przedstawia w teleskopie, przeniósł go z całą wiernością matematyczną i effektową, na papier lub płótno.

Inna rzecz z fotografją; jak tylko wynalezione jest ciało chemiczne dość czułe na wpływ promieni światła, jakiemi błyszczy jaka planeta, już nie można powątpiewać ani na chwilę, o niedościgłéj inną drogą wierności obrazu. Ze słońcem nie ma tu kłopotu co do siły działania chemicznego jego promieni; owszem, potrzebujemy moderować je odpowiednio, użyciem narzędzi jak najbardziéj powiększających, a zatem najmniéj skupiających promienie jego w ognisku, lub dopomagając szkłami manganezowemi, czarnemi. Z xiężycem trudniejsza sprawa, blask jego w pełni nawet i przy najpogodniejszem niebie, zaledwie po kilkunastu minutach zostawia ślad na szkle fotograficznie przyrządzonem i potrzeba się uciekać do najpotężniejszych narzędzi astronomicznych, jakiem jest naprzykład refraktor pana Porro, mający soczewkę przedmiotową blizko 30-calową, aby obraz xiężyca pochwycić w kamerze fotograficznéi. Widzieliśmy już jednak fotografję xiężyca przedstawiającą tarczę jego w wielkości około 3 cali średnicy. Obraz ten nietylko wiernie oddaje wszystkie znane nam z mniéj więcéj dokładnych selenografji, góry, wulkany, głębie i owe niewytłómaczone, promienisto rozchodzące się, świetne smugi na jego powierzchni, ale co najważniejsza, przedstawiający nam tego naszego satelitę nie płaskim kręgiem, ale wypukłą półkulą. Tego, tylko fotografja dopiąć mogła w tak wysokim stopniu. Osiąguione rezultaty są już niezmiernie pocieszające, ale mamy przed sobą otwarte bardzo obszerne jeszcze pole.

Wiemy, że przy dzisiejszéj konstrukcji apparatów fotograficznych, możemy nietylko otrzymywać miniaturowe, a nawet mikroskopowe obrazy osób żywych lub martwych przedmiotów i w tym ostatnim względzie mówiliśmy już o gruppie kilku osób mieszczącéj się na powierzchni, dającéj się przykryć ziarnkiem siemienia, a która jednak widziana przez znacznie powiększający mikroskop, przedstawia najdrobniejsze rysy każdéj osoby w najwyższéj wyrazistości. Ale oprócz tego, możemy także drobne przedmioty lub obrazy otrzymywać w znacznem powiększeniu, bez uszkodzenia wyrazistości najdrobniejszych szczegółów.

Operacja ta wymaga dobrych narzędzi i dokładnego obeznania z ich użyciem. Należy zatem starać się o jak największe udoskonalenie specjalnie do tego celu przeznaczonych ciemni optycznych, a następnie do utworzenia obrazu słońca lub xiężyca, użyć najprzód jak najbardziéj koncentrujących promienie światła narzędzi astronomicznych, chociażby one dawały najdrobniejszy obraz w ognisku szkieł ocznych. Taki drobniutki obraz, zdjęty za pomocą przyrządu fotograficznego, posiadać będzie wszystkie najdrobniejsze nawet szczegóły kopjowanego przedmiotu, chociażby dla gołego oka wydawał się tylko punkcikiem, następnie w mocy naszéj będzie powiększyć go do żądanych wymiarów i byle ta operacja odbywaną była za pomocą dobrych narzędzi i z sumienną ścisłością, powiększane w ten sposób obrazy, nie stracą nic na dokładności i wszystkich najdelikatniejszych odcieniach.

To co już w krótkim przeciągu czasu (niespełna dwadzieścia lat od pierwszego odkrycia fotografji) uczyniono w rozwinięciu téj cudownéj sztuki, pozwala nam spodziewać się jeszcze znakomitszych coraz rezultatów. Usiłowania na téj drodze nie ustają na wszystkich punktach ucywilizowanego świata. Dotąd wprawdzie nie udało się nikomu utrwalić na tafli fotograficznéj obraz jakiéj planety, lub gruppy gwiazd stałych, ale nikomu nie wolno powiedzieć, że to jest niepodobieństwem. Zacząwszy od mitologicznéj pamięci Herkulesa, który miał nad obu brzegami Gibraltaru, wykuć w skale napis: *daléj już nikt nie pójdzie*, aż do naszych dni, mylą się ci wszyscy, którzy chcą pewne niedołężne granice gienjuszowi, jakoteż siłom duchowym człowieka naznaczać.

Tego samego co my zdania, jest także Towarzystwo naukowe hollenderskie w Haarlem, które na 105tem dorocznem swojem posiedzeniu, na czele kwestji wyznaczonych do konkursu i nagrody, położyło podanie szczegółowego opisu metody otrzymywania obrazów fotograficznych ciał niebieskich, a mianowicie planet i gwiazd stałych. Autor winien dołączyć próby pomyślnych rezultatów swojéj metody.

Tymczasem fotografja na ziemi nie przestaje ciągłe czynić ppstępy. Najświeższym z nich, jest ostatnie udoskonalenie tego jéj oddziału, który nazwano panotypją. Dotychczas ta gałęź fotografji zasadzała się na otrzymywania wprost na szkle chemicznie przyrządzonem, portretów osób żyjących, w czasie przynajmniéj o pół krótszym, niż go wymagało posiedzenie dla otrzymania odwrotnego obrazu na szkle, z którego dopiero przez kopjowanie na papierze, otrzymywano właściwy portret; daléj, portrety otrzymywane drogą panotypji, miały wyższą delikatność rysów i odcieni, jako pierwotwór, wiemy bowiem, że w kopjowaniu z tak zwanéj kliszy negatywnéj na papier, przy najwyższym postępie udoskonalenia téj manipulacji, zawsze traci się nieco na subtelności delikatniejszych zarysów, a jakkolwiek to *nieco* jest bardzo małe, wymagania nasze są bardzo wielkie, przeto i w tym względzie ciągle jeszcze gorliwi pracownicy nie ustają w usiłowaniach otrzymania doskonalszych rezultatów, przez zastąpienie mianowicie dotychczasowego chlorku srebra, używanego na otrzymanie czułego fotograficznego papieru, innemi preparatami, któreby mniéj wymagając rozmaitych operacji nieuniknionych z papierem, nietyle atakowały jego miąższość i mniéj zacierały pierwotnie otrzymaną delikatność rysów.

Nakoniec, panotypja, potrzebująca mniéj niż czwartéj części tych manipulacji, jakich wymaga właściwa fotografja na papierze, pozwoliła oddawać gotowe obrazy za czwartą część ceny zwyczajnéj fotografji. Ale obrazy te zrobione na cienkiéj tafelce szklannéj, łatwo ulegały stłuczeniu i zupełnemu zniszczeniu, kiedy tymczasem fotografja na papierze pozostawała całą, choćby się szkło ramki dziesięć razy stłukło.

Tę ostatnią słabą stronę panotypji, starano się usunąć i założenie to udało się najszczęśliwiéj rozwiązać. W miejsce tafelek szklanych, na których otrzymany obraz panotypiczny, podlewa się lub maluje czarną farbą, dla podniesienia wyrazistości białego zarysu, używamy teraz blaszek żelaznych, miedzianych lub z jakiegobądź metalu, cienkich jak papier i dających się jak papier krajać nożyczkami w upodobaną formę. Blaszki te pokryte są pewnym wernixem wysokiej czarności, który pokrywa się preparatem fotograficznym używanym do panotypów, to jest pewną modyfikacją fotograficznego kolodjonu. Cała reszta manipulacji jest ta sama, co przy użyciu tafelek szklanych, z tą różnicą, że już przygotowane tło czarne (które może także być innego upodobanego odcienia, naprzykład sepjowego) i że tak gotowy panotyp, nie stłucze się, choćby spadł z trzeciego piętra, a obraz na nim nie uszkodzi się, nawet przez mocne pocieranie palcem lub watą, owszem, nabierze coraz większego połysku.

Przyrządzanie blaszek, a mianowicie pokrywanie ich stosownym wernixem, któryby zapewnił potrzebne powodzenie operacji foto-chemicznych, jest dotąd tajemnicą angielskiego wynalazcy, ale p. Beyer sprowadził sobie pewną ilość takich blaszek, i kto wie, czy przez staranne dochodzenie, nie uda mu się, przy pomocy zdolnych chemików, wykryć skład tajemniczego wernixu i obejść się nadal bez sprowadzania zagranicznego wyrobu blaszek.

Drugą nowością, którą także najpierwéj widzieliśmy u pana Beyera, jest kamera fotograficzna o 12 szkłach i wewnątrz na tyleż prostokątnych oddziałów podzielona, dająca zatem za jednem posiedzeniem 12ście obrazów osoby portretującéj się. Przyrząd ten ma głównie na celu ułatwienie i przyśpieszenie manipulacji, przy wyrabianiu wchodzących coraz bardziéj w użycie biletów wizytowych, z wizerunkiem właściciela, a których upowszechnieniu dotąd główną przeszkodą była drogość pojedynczego exemplarza, wymagającego tyle osobnych zachodów, ile zwyczajny portret. Dziś robiąc odrazu w kamerze kliszę z 12 wizerunkami, otrzymujemy także 12 gotowych portrecików na papierze, za jednem wystawieniem na światło; każda kąpiel chemiczna, przez którą fotografje na papierze przechodzić muszą, dają także 12 exemplarzy, i tym sposobem w dziesięciu manipulacjach otrzymujemy to, na co dawniéj potrzeba było 120 razy powtórzyć je wszystkie. To uproszczenie działania, naturalnie musi wpłynąć na cenę roboty, a zniżenie ceny, bezwarunkowo wpłynąć musi na powiększenie konsumcji.

Każde dwa skrajne portrety trzech szeregów (jest ich bowiem po cztery w szeregu) dają w stereoskopie najdokładniéj wypukłe wyobrażenia portretowanéj osoby, brane są bowiem z dwóch punktów, o kilka cali odległych między sobą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PAMIĘTNIKI PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 294).

W fantazyjnych rysach jéj twarzy, okolonéj czarnych włosów splotami, niepojęty urok się mieścił, i kiedy pod tą cerą strefy południowéj czułeś że wrząca krew płynie, żar jéj czarnych oczów gasiła łza rozrzewnienia, uśmiech łagodny osiadał na ustach, i zamieniał ją w obraz anioła dobroci.

Zaledwo na wielkim pokazała się świecie, zaledwo ją tysiące oczów ujrzały, pomiędzy nawet piękniejszemi, któżby jéj nie był wybrał? I ona pomiędzy tysiącem wybrała jednego, gdyż głos serca przemówił za nim, a któraż z kobiet kochających sercu własnemu nie uwierzy? Opierał się temu ojciec, może dla tego, iż pod względem materjalnym czegoś innego dla niéj żądał, może dla tego iż doświadczeniem życia nauczony, nie wierzył, aby namiętna miłość długo trwać mogła, może słuchając jedynie rozsądku, chciał jéj serce wprzód przeprowadzić przez ten kamień probierczy, co go zwą czasem; któremu niestety mało co się oprzeć zdoła? Próby były długie i ciężkie, niewytrzymała ich Marja, pomimo woli rodzicielskiéj

oddała rękę temu, którego tak kochała. Kiedy po niejakim czasie ojciec dał się przebłagać i przytulił na nowo zbłąkane przez chwilę dziecko: „przebaczam, rzekł do zięcia swojego, ale pamiętaj ażeby była szczęśliwą!“ Odtąd Marja, połączona świętym węzłem małżeństwa z przedmiotem swojéj miłości, wszystko jéj przepowiadało długie pasmo szczęścia utrwalonego jeszcze przyjściem na świat syna. Odtąd Romanie stały się dla nich najmilszym pobytem. Tu jakby na ustroniu, oderwani od świata całego, żyli jedynie dla siebie, sami wystarczali sobie. I tak minęło lat parę, a lat parę szczęścia nie jestże dosyć, nie jestże za długo?

Razu pewnego ojciec Marji odwiedził ją w Romaniach, i nazajutrz pojechali do Czerwonego Dworu. Przyjęci ze zwykłą gościnnością przez miejscowego dziedzica, już się ku wieczorowi wybierali nazad do domu, gdy się raptem zmieniła pogoda, deszcz zaczął padać. Chciano ich na noc zatrzymać, ale Marja tęskniąc za dzieckiem, naparła się wracać.

— Jeżeli pani chcesz koniecznie jechać, to wy przynajmniéj zostańcie nieco dłużéj, — odezwał się hrabia do ojca i męża.

Niechcąc mu się sprzeciwiać, wyprawili Marją z panną służącą zamkniętym powozem, a sami siedli do groszowego preferansa. Co tylko się gra zaczęła, na dworze coraz się burza wzmagała, deszcz coraz silniéj bił w okna, wiatr wył coraz załośniéj i rodzaj pewnego przerażenia przeczuwającego może nieszczęście już ogarniał wszystkich, kiedy wpadł do pokoju służący wołając:

— Ratunku, utonęła w Niewiaży!

Nad samym brzegiem rzeki, w chacie rybaka złożono martwe ciało Marji i jéj służącéj, i podczas gdy obecni używali wszelkich środków ratunku, klęczał przy żonie mąż z rozpaczy odchodzący prawie od zmysłów, i stał nad nią nieruchomy starzec, byłbyś go wziął za posąg z kamienia, gdyby poruszenie ust nieświadczyło, iż cichą odmawia modlitwę, a łza po łzie nie spływała na głowę Marji. Było to ostatnie, że tak powiem, namaszczenie, udzielone przez ojca żegnającego ukochane dziecko.

Powiedzieliśmy wyżej, iż Marja z panną służąca odjechały z Czerwonego Dworu zamkniętym powozem, z którego niewysiadając z powodu deszczu, wjechały na prom. Skoro przepłynęły przez rzekę i na przeciwny brzeg wjeżdżały, już zupełnie było ściemniało. W tem służący idąc przodem zaczął krzesać ogień, chcąc sobie cygaro zapalić. Nagłym blaskiem przestraszone konie cofnęły się, a powóz nieznalazłszy żadnego oporu z powodu, iż na promie nie było z tyłu poręczy, wpadł do wody!

Obszedłszy do koła opustoszały dom Romański, zamożny w smutnych wspomnieniach, puściłem się brzegiem obrośniętego krzewami parowu, środkiem płynął strumień, a mrucząc po kamykach do Niewiaży wpadał, i ona pomyślałem, przechodząc przez ścieżkę niejednym cierniem zarośniętą, w tejże saméj Niewiaży zakończyła życie!

Po za Czerwonym dworem, niedaleko od od kościoła, w pośród pięknego gaju, miejsce wiecznego spoczynku, tam dzieci przychodzą się modlić za rodzicami, mąż za żoną, żona za mężem, tam stary ojciec ostatnią łzą obolałego serca, skrapia grób ukochanego dziecka. I czyjże to piękny pomnik grobowy wznosi się pośród skromnych mogił darniem tylko pokrytych? I czemuż ten co go wystawił niepołożył na nim napisu? Może dla tego aby dowiódł, że żal ukryty, najgłębszy, może dla tego że ta która spoczywa nie potrzebuje, aby jéj imie i nazwisko złotemi literami wypisano, pamięć po niéj wyryta w sercu tych, którzy ją znali a kto znał ten kochać musiał!

Rozdział III.

Rzut oka na wpływ u nas obczyzny.—Kowno.—Pożajście.—Adam Mickiewicz professorem w Kownie.

Był czas kiedy Polak, podobny do tego, który ma własną żonę, a zapragnie cudzéj, miał własny dom, ten mu się zdał za ciasnym, miał własną ziemię ta mu się zdała za ubogą, poszedł szukać obcych pałaców i zamków, poszedł w dalekie kraje, rozigraną wyobraźnią wiedziony, a tam zamiast rozum i serce obfitym zbogacić plonem, napotkał się z obcą mową, z obcem zepsuciem; i te za powrotem do siebie u siebie zaszczepił. Pszenica w dobry grunt rzucona, obfity zbiór obiecuje, ale kąkol i chwasty w samym wzroście uważną ręką niewypielone, bujniéj się jeszcze rozkrzewią, pszenicę zagłuszą i zniszczą. Od kogo to złe poszło? Kto był jego pierwiastkowym powodem? Kobiety! Odkąd królowie nasi z obcych krajów żony brać poczęli, odtąd i obczyzna zaczęła się do nas wciskać.

Królowa włoszka wiele do tego byłaby się przyczyniła, ale wiele dokazać nie mogła, bo jéj polacy nie lubili, bo nią pogardzali. Królowom niemkom więcéj się może udawało, ale wtedy w całéj Europie panował duch rycerski, a jeżeli polskie rodziny wysyłały synów swoich za granicę, ci walcząc pod chorągwiami Karola V Cesarza, Filipa i Franciszka królów Hiszpanji i Francji, szli szukać sławy, nabywali sztuki rycerskiej, rycerzami wracali.

Wtenczas Polak polskiego stroju niezamieniał na obcy, ale tylko stalistą zbroją pokrywał. Nastąpiło jedno prawie po drugiem panowanie dwóch córek Francji, a te narodowości naszéj niebezpieczny cios zadały. Królowa przybyła z nad brzegów Sekwany, zasiadłszy na polskim tronie, dworem swych krajowców się otaczała, im sprzyjała, nimi się opiekowała; ci polski chleb jedząc, po polsku nauczyć się nie chcieli, a polacy przez gościnność po francuzku przyzwyczajali się mówić. Za mową poszły mody, za modą obyczaje! Ostatni z rodu Wazów, w którego żyłach po kądzieli krew Jagiellonów płynęła, dla przypodobania się pięknéj Marji Ludwice, ogolił wąsy, włożył na głowę perukę, kontusz francuzką suknią zastąpił. Na szczęście mało kto jeszcze za przykładem króla był poszedł, na szczęście Rewera Potocki, Stefan Czarniecki, Lanckoroński, Sapieha, jeszcze nie byli na szpadę zamienili szabli, a tą oparłszy się szwedom, zgromiwszy Rakoczego, pokonawszy zbuntowanych kozaków, rozpędziwszy tatarskie zagony, już zbiegłego za granicę monarchę sprowadzili nazad do kraju i na tron przodków przywrócili. Marja Kazimiera chytrzejsza, przewrotniejsza, w sztuce despotycznego panowania biegléjsza od Marji Ludwiki, króla rycerza naprózno w francuzkiego margrabiego przeistoczyć chciała; jednak mu życie całe zatruła, a ten przed którym truchlała potęga muzułmańska, którego Europa wybawicielem chrześcijaństwa uznała, ulegał najmniejszemu skinieniu czarującej wdziękami francuzki. Nastąpiło panowanie dwóch xiążąt Saskich. August IIgi wyuzdany rozpustnik, kilkonastoletnią wojną domową kraj wycieńczył, wprowadzonym zbytkiem zubożył, rozprzężeniem obyczajów dawne cnoty polskie przyćmił. August III jeżeli nie odziedziczył wad ojca, nieprzylgnął sercem do nowéj ojczyzny, pozostał niemcem, po polsku nawet nauczyć się nie mógł. Trzydziestoletnie jego panowanie, w pokoju na zewnątrz, w ciągłych niesnaskach i niezgodzie na wewnątrz, wprawiło, że tak powiem w letargiczną odrętwiałość; oręź rdzewiał w pochwie, albo się szczerbił wśród zwad sejmikowych i sąsiednich najazdów; dawne męztwo w piersiach stygło, zrodziła się z bezczynności gnuśnosć, a pijaństwo ogarnęło wszystkie stany. Stanisław August Poniatowski, wychowanek filozoficznéj szkoły ośmnastego stulecia, naśladowca wersalskiego dworu, francuzkie zepsute obyczaje, przeniósł nad brzegi rodzinnéj Wisły. Wtedy język francuski stał się językiem dworskim i arystokratycznym, mody francuskie zastąpiły ubiór narodowy, rogówki i robronty, nie mogąc iść w parze z kontuszem, kontusz przeistoczyły w różnobarwne fraki, nie mogąc zastosować się do naszych skocznych tańców mazur i krakowiak zastąpiły menuetem. Była to ostatnia maskarada dotkniętego chorobą narodu. Odkąd minęły Zygmuntowskie czasy, które Kochanowskich, Rejów, Gornickich, Skargów wydały, oświata w Polsce blednąć, a język upadać zaczął. Za Stanisława Augusta młodzież bez Paryża żyć nie mogła, tam traciła pieniądze i zdrowie; ztamtąd zdrożne obyczaje, obce przywary przywoziła z sobą. Rewolucja francuzka rojem emigrantów kraj nasz zasypała. Było wprawdzie między niemi wiele szlachetnych ofiar, ale daleko więcéj awanturników, intrygantów. Gościnność polska przytuliła owych tułających się bez sposobu do życia wychodców. Nie było domu obywatelskiego, w którymbyś nie zastał francuzkiego emigranta.

(d. c. n.)

DONIESIENIA.

ŻNIWIARKA JAKUSZYKA.

(Artykuł nadesłany).

Uważając za rzecz pożyteczną udzielanie wiadomości o udoskonaleniach machin gospodarskich, przesyłam Redakcji podobną wiadomość o żniwiarce *Józefa Jakuszyka*, który w początku bieżącego roku zamieszkał w majątku moim, a mianowicie we wsi *Dębowych Mecherzyńcach* w powiecie Berdyczowskim położonych. Znanym jest ten fabrykant czytającéj publiczności z ogłoszeń o młocarniach na które od Ministerjum Petersburgskiego pięcioletni przywilej otrzymał.

W pierwszych chwilach po osiedleniu się w majątku moim, p. Jakuszyk opowiadał mi o kilkonastoletnich pracach swoich w przedmiocie wybudowania praktycznéj machiny, któraby mogła zastąpić rękę ludzką przy zbiorze zboża i oświadczył że już osiągnął cel pożądany; rozumie się że słowom nie wierzyłem i zażądałem we żniwa tegoroczne praktycznego przekonania. P. Jakuszyk przeto wybudował w dawniejszéj swéj fabryce w *Dostojewie* w powiecie Pińskim, która dotąd pod kierunkiem jego brata pozostaje, dwie żniwiarki. Z tych jedną dla JW. *Kulikowskiego*, a drugą dla W. *Przemyskiego*, obywateli w powiecie Bałtskim zamieszkałych. Obie te żniwiarki przechodziły przez moją wieś *Mecherzyńce* i tu robiona była próba jednym koniem przy obecności mego rządcy i kilku obywateli z sąsiedztwa, którzy przyznali dobroć działania i praktyczność téj żniwiarce. Naówczas nie byłem w domu, lecz za powrotem widziałem ściernisko niskie, równo zżęte bez zostawiania pojedyńczych kłosów, snopy zaś zboża tak były ułożone, że robota żniwiarki w skutkach lepszą mi się wydała od działania sierpem. Nie było to wszakże dla mnie dostatecznem, a chcąc wiedzieć o dłuższem działaniu téj żniwiarki w praktyce, odniosłem się do W. *Przemyskiego* z prośbą, aby mnie powiadomił o praktyczném zastósowaniu zakupionego przez niego exemplarza żniwiarki Jakuszyka do robót w czasie żniw tegorocznych. W. *Przemyski* odpowiedział na list mój pomiędzy innemi:

„Pomysł i urządzenie żniwiarki p. *Jakuszyka* okazał się bardzo dobrym, lecz jednym koniem trudno jest żąć, a zwłaszcza w naszych okolicach, gdzie ziemia więcéj jest piaszczystą. Ja myślę że w okolicach *Machnówki* będzie bardzo dobrą, bo sam grunt jest twardy. Ja próbowałem ją parą koni.“

Przedstawiłem okoliczność tę p. *Jakuszykowi*, obiecał on sprostować pomienioną wyżéj niedogodność i odtąd ma przygotowywać żniwiarki dwukonne, a powiększyć za to szerokość cięcia do trzech arszynów (blizko 4 łokcie). Daléj wyczytałem z listu W. *Przemyskiego:*

„Zawsze obowiązani jesteśmy za tak świetny wynalazek, gdyż łatwiéj jest udoskonalić rzecz, niżli ją wymyśleć. Dla zrobienia próby, sprosiłem z mojego sąsiedztwa godnych obywateli, którzy przyznali pomysł za doskonały, tylko że robota była tandetną (Jakuszyk obiecuje poprawić się). Jeśli p. Jakuszyk przyłoży starania i zechce ją mocniejszą robić, więc dużo będzie miał pretendentów, bo żnie bardzo dobrze, kłosów nie rozrzuca i nawet na pomierzwionéj pszenicy próbowałem, a działanie było jednakowe, również na owsie i orkiszu, gdzie słoma jest bardzo twardą i była przerośniętą bodjakami, żniwiarka cięła bardzo dobrze i t. d.“

Takie bezstronne świadectwo, spowodowało mnie i moich sąsiadów do obstalowania po kilka żniwiarek, których cena dość przystępna po *sto* rubli; żniwiarka zabraną być może na jeden wóz, gdyż waży mniéj jak 10 pudów ($3\frac{1}{2}$ centnarów), a wedle zapewnienia p. *Jakuszyka,* ma wyżynać mórg na godzinę.

D. 8 (20) września 1858 r.
w Mecherzyńcach Dębowych.

(Ner 532.—1.) **WIKTOR MORGULEC.**

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Brzostowski prapor. z Brześcia Lit. nr 476, *Domaszewski* Ign. ob. z Krzynowłogi nr 556, *Gutowski* Szymon oby. z Brześcia Lit. nr 476, *Sliwiński* Józef obyw. z Małopola nr 500, *Woźnicki* Konst. ob. z Ciołkowa nr 739, *Zieliński* Gustaw oby. z Garnowa nr 570, *Dziekońska* Michalina obyw. z Paryża nr 414, *Potocka* Ludwika hr. z Galicji nr 393.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czapski Stan. oby. do Miąsego, *Kisielnicki* Fran. ob. do Kisielnicy, *Lenczewski* Nikodem ob. do Jaxic, *Madaliński* Miko. ob. do Osy, *Rembieliński* Alex. ob. do Błonia, *Wielopolski* Józef hr. do Chrobrzy, *Walewscy* Karol oby. do Parzymiech i Ignacy oby. do Dzierzbic, *Zawadzki-Swiatopełk* Euge. oby. do gub. Mińskiéj, *Zawisza* August ob. do Soboty.

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE
do dnia 5 Listopada 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	85	„ gryczą zwy. k.	—	—
Pszenicy wyborowéj	6	30	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	5	—	Słomy fura zwyczaj.	6	—
Grochu polnego „ „	4	5	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	5	—	Kartofli korzec „ „ „	—	80
Gryki „ „ „ „ „ „	2	70	Okowita bez akcy. g.	—	37
Jęczmienia „ „ „ „	2	85	Siana cetnar „ „ „	1	20
Owsa „ „ „ „ „ „	2	10	Masła solonego funt	—	24
Mąki pszennéj korzec	7	—	„ bez soli „	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	6	—			

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Lektorka.—List i odpowiedź.— Floryna.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 27 Października (8 Listopada) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*